

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom
ekonomicznym, nauce i literaturze.
 Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Cena rocznie w miejscu
 5 złr. — na prowincyi
 5 złr. 50 ct. — półrocznie
 w miejscu 2 złr. 50 ct. —
 na prowincyi 2 złr. 75 ct. —
 kwartalnie 1 złr. 25 ct. —
 na prowincyi 1 złr. 40 ct.
 — w ziemiach wcielonych
 do państwa niemieckiego
 rocznie marek 12, — pół-
 rocznie 6, — kwartalnie 3.
 — W państwach innych
 podług kursu monety cena
 miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer ko-
 sztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczę-
 towane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje
 Redakcyja i Administracyja
 w drukarni Wł. Angelusa
 w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje dru-
 karnia Wł. Angelusa po
 5 cent. od wiersza drobnego
 druku. —

KALENDARZ: 2 N. E. 4 po 3 k. Oczysz, NMP. G.
 3 P. Błażeja B.
 4 W. Weroniki Panuy.

5 S. Agaty Panny męż.
 6 C. Doroty Panny męż.
 7 P. Romualda opata wyz.

8 S. Jana z Malty.

**Upraszamy o odnowienie przed-
 płaty i wyrównanie zaległości.**

**Upraszamy miejscowych P. T.
 abonentów, ażeby raczyli co nie-
 dziele rano przysyłać sobie po
 „Gwiazdę“ do administracyi obok
 kościoła.**

O pracy człowieka i jej podziale.

W artykule naszym przeszłego numeru „Gwia-
 zdy“ zaszła pomyłka, iż zamiast imienia „Kato-
 na“ napisano imię „Brutusa“ którą niniejszem
 prostujemy.

Pomyłka ta dała powód do nie bardzo na
 czasie będących dowcipów. Dowcipnemu panu od-
 powiadamy też, żeśmy się pomylili nie pierwszy
 raz i nie ostatni, bośmy na nieomylną przywi-
 leju nie zakupili; ale zarazem musimy zauważyć,
 że ktoś głębiej myślący byłby zaraz na razie na-
 był przekonania, iż piszący ten artykuł musiał być
 albo z ważniejszych przyczyn bardzo roztargniony,
 albo nie mieć czasu do pisania, a tém mniej do
 przejrzenia tego, co było napisane, bo nie będąc
 pewnym siebie, byłby przecie zaglądnął do podre-
 cznika. I rzeczywiście tydzień ubiegły tyle nam
 przyniósł uciech, iż się nam zdawało, że jesteśmy
 albo po pogrzebie, albo po pogorzeli, i nie życzy-
 libyśmy nikomu znajdować się w naszym położeniu,
 przy którym można było zapomnieć nie tylko o

Katonie, ale i o tem, że się ma głowę na karku,
 a tem mniej pisać dwa lub trzy artykuły, za któ-
 re w obec niepokrytych jeszcze dotąd kosztów
 nakładu nawet „Bóg zapłać“ nikt nie powie.

Jednak nie myślimy wywodzić naszych jere-
 miad przed nikim i uwagi nasze napisaliśmy jed-
 nie tylko w tym celu, aby wykazać jeszcze jedną
 naszą społeczną wadę, a tą jest bezwzględna
 krytyka i niepobłażliwość dla wszystkiego, cośmy
 sami nie zdziałali.

Bądźmy zatem pobłażliwi jedni dla drugich,
 a będzie nam o wiele lepiej, bo nie ma do-
 skonalego pod słońcem.

Błąd spostrzegliśmy zaraz po wydrukowaniu
 i bylibyśmy go sami, bez czyichkolwiek uwag
 naprawili, choć takowy i bez poprawki nie pozba-
 wiłby ani jednej rodziny chleba, ani jednego narodu
 bytu politycznego, lecz dość o błędzie, a teraz
 idźmy dalej.

Oprócz wymienionej i niniejszem poprawio-
 nej omyłki mają nasze artykuły jeszcze inne wady
 posiadać mimo, że ani nie są żadną goryczą sar-
 kazmu zaprawione, ani też chcieliśmy kogokolwiek
 nimi dotknąć, traktując rzecz przedmiotowo; i mimo,
 że te artykuły nasze tchną li tylko szczerą chęcią
 niesienia przysługi naszemu społeczeństwu. I tak:
 gdyśmy pisali nasze zapatrywania, jak dalece ważne
 stanowisko zająć może w każdym kółku familijném
 kobieta, jak dalece przyczynić się ona może do dobro-
 bytu z pracy, jeżeli jest dobrą żoną, dobrą matką
 i rzadną gospodynią, pomówione nas, że jesteśmy
 Eurypidem, nienawidzącym kobiet. 9

Tym czasem nam do wszelkiej nienawiści
 bardzo daleko, i li tylko więcej może spostrzegaw-
 cze mamy oko, więcej wzyliśmy się w nasz-

społeczne stosunki, i dla tego więcej złego widzimy, którebyśmy usunąć chcieli, i to jest jedyną pobudką, żeśmy wytykali te nasze wady, nie tykając ani osób, ani rodzin, któreby nam mogły dostarczyć dowodów naszych twierdzeń.

Kiedy znowu pisaliśmy w drugim tegorocznym numerze naszej „Gwiazdy“ o utrudnianiu nauk w szkołach średnich i zaprowadzeniu nauki rolnictwa przy seminariach nauczycielskich, dla tem chętniejszego zajmowania się uprawą roli, a zatem stosowniejszego podziału pracy — powiadali nam jedni, że wydane obecnie rozporządzenie opłacania czesnego, nawet w tym wypadku, jeżeli uczeń jedynie z samych obyczajów dostanie kwalifikacyę, tylko „odpowiednią“ nie utrudnia bynajmniej nauk; drudzy znów pomawiali nas o nieznamość ustawy, ponieważ w seminariach nauczycielskich nauka gospodarstwa rolnego jest przedmiotem obowiązkowym, że wykładaną bywa cztery godzin tygodniowo, że w ogrodzie miejskim kandydaci uczą się ogrodnictwa, że będzie założoną szkółka drzewek, i że skoro tylko ciepło nastanie będą chodzili kandydaci na naukę do ogrodu, że dawniej udzielał nauki p. Littich itd. —

Otóż pierwszemu z tych panów oświadczamy, że nowa ustawa jest bardzo niekonstytucyjną, nadaje bowiem tylko majątnym przywilej kształcenia się i dostępywania posad wyższych, a że do majątnych ludzi zaliczyć musimy wszystkich lichwiarzy, przekupniów i innych darmoidów, szczególniej pochodzenia, które się nie poczuwa być polskiem, którym się nawet własni ich współwyznawcy brzydzą, przeto możemy mieć piękną perspektywę przyszłych dygnitarzy naukowych, gdy przeciwnie dzieci najliczniejszej klasy ludzi jak: urzędników średnich rang, ofycjalistów prywatnych, mniej zamożnego mieszczaństwa, dyurnistów i t. d. skazane będą wskutek niezamożności rodziców, w helocką służbę u powyż opisanych dygnitarzy, — i tym sposobem otrzymamy przymusowy poniekąd podział pracy, co w państwie konstytucyjnym pod żadnym warunkiem być nie powinno.

Drugim Panom odpowiedzieć musimy, że o istniejącej ustawie, iż nauka rolnictwa w seminariach jest przedmiotem obowiązkowym, wiedzieliśmy już od czasu, kiedy u naszej Rady gminnej wynajmowano lokal dla dzisiejszego seminarium.

Jednakowoż do dziś dnia nie wiedzieliśmy, by naukę rolnictwa wykladał ktoś fachowy, a zatem z wykształceniem teoretycznym i praktycznym, bo nawet p. Littich, który jest zdolnym weterynarzem, mógł tylko wykladać o chowie zwierząt domowych i ich chorobach, nigdy zaś o rolnictwie, bo nie był rolnikiem.

Nauka ogrodnictwa, odbywana na kilku grzędach ogrodu miejskiego, nie jest także jeszcze nauką rolnictwa, a nauka szczepienia drzewek bez nauki

poznania rodzajów roli, nawozów i odpowiedniego do tychże zastosowania się przy sadzeniu drzewek, nie odpowie swemu założeniu, a tego na kilku grzędach nauczyć się nie można.

Naszem zdaniem należałoby zacząć tę naukę od poznania rodzajów roli, a w tym celu winniby się kandydaci na oględziny gospodarstwa udawać do pobliskich folwarków z człowiekiem przykrycznym któryby im każde zjawisko w gospodarstwie rolnym, każdą pracę około roli i urabiania nawozów na miejscu pokazał, i któryby ich w ogóle swym wykładem zainteresował, a tem samem zamilowanie do tej gałęzi wiedzy w poię podołał.

Zresztą z góry oświadczamy, że nikogo naszymi artykułami dotykać nie chcieliśmy, i owszem cieszy nas bardzo, że nasze artykuły sprawiają jakie takie zajęcie — i chętnie wszelkie uwagi w tym kierunku przyjmujemy, bo tylko wymiana zdań oddziaływać może korzystnie na rozwój społeczeństwa i jego pracę, a że stosowniejszy podział pracy człowieka osiągniemy tylko przez większe zajmowanie się uprawą roli i przez rękodzieła; przeto też radzibyśmy, aby nam w tej pracy wszyscy swem światłem zdaniem stosownie do ważności przedmiotu dopomagali.

Przedewszystkiem jednak sądzimy, że należy pamiętać o założeniu bazaru.

Sprawy miejskie.

1. Ankieta co do budowy gmachu.

Wielu mamy w naszym mieście mężów dbałych o jego wzrost i dobrobyt, między którymi Dr. Kaczkowski szczególniejszą odznacza się troskliwością i gorliwością; właśnie bowiem wtenczas, gdy przeszły numer naszej gwiazdy znajdował się pod prasą, zasiadała ankieta zwołana przez Dr. K. z bardzo poważnych osób z JO, księciem Sanguszka na czele, obradując nad mającym budować się gmachem, w którym mieściłyby się wszystkie urzędy autonomiczne, kasa oszczędności, kasa załączkowa, bank zastawniczy, i wrzescie ów tak pożądanym bazar rękodzielniczy.

Wielu przyjęło ten projekt bardzo chętnie, wielu oświadczyło się, a między tymi i książę Sanguszko ze znacznym kredytem na tę budowę; lecz rozprawy nie doprowadziły do celu z powodu ubóstwa miasta, ze szkoda dla naszych rękodzielników, pomiędzy których rozeszłoby się około 80.000 zlr. wa. i podniosło ich byt.

Nikt prawie z obecnych nie był stanowczo przeciwny wnioskowi, ale znalazło się wielu, którzy chcieli widzieć pierwiej wybudowane koszary wojskowe, a z nimi wzrost dochodów miasta.

Nieprzeczmy, że i to przedsiębiorstwo byłoby dla miasta naszego korzystnym i radzibyśmy go widzieć urzeczywistnionem; ale należało koniecznie coś postanowić, a nie rozchodzić się bez rezultatu obrad; przeto tuszymy, że przyszłe zebranie się tej ankiety będzie płodniejsze w postanowienia.

2. Z Rady miejskiej.

Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej było dosyć zajmujące i dlatego też podajomy jego przebieg naszym czytelnikom Gwiazdy.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia zabrał głos Dr. Goldhamer imieniem komitetu wybranego z okazji obchodu pięćdziesiątletniego jubileuszu niezmordowanego pisarza naszego p. J. I. Kraszewskiego, który przypada na dzień 19. marca br.

Wskład komitetu tego wchodzi pp. Wisłocki. ks. kan. Martusiewicz, p. Habura, Dr. Ringelheim, Dr. Goldhamer, Dr. Kowalski, Boczkowski, Dr. Kaczkowski i Radca Spławski. Otóż Referent komitetu p. Goldhamer oświadcza, iż ten komitet uchwalił użycie Szanownego jubilata: iluminacją miasta w wilię uroczystości, adresem do jubilata, wręczeniem albumu najpiękniejszych widoków tarnowskich i obywatelstwem honorowem naszego grodu dalej wieczorkiem literacko muzykalnym, z którego dochodu utworzone ma być stypendjum imienia Kraszewskiego dla ucznia szkoły sztuk pięknych wydziału malarstwa. Wszystkie wnioski przeszły jednogłośnie z wyjątkiem iluminacji, której unikano z powodów wewnętrznego spokoju miasta, mimo gorącego pismówienia p. Dr. Goldhamera. Do wniosków powyższych dodał Dr. Kowalski wniosek sprawienia Szanownemu Jubilatowi upominku trwalszego — a tym ma być taca ze samych dawnych srebrnych monet polskich, na którejby temuż wręczono owe album. — Wniosek ten jako prywatny, polecono wnioskodawcy, jeżeli się mu zda żebrze tyle takich monet, do przeprowadzenia.

Po skończonej debacie zabrał głos Dr. Kowalski oświadczać, iż mamy także w łonie naszego miasta męża, który obchodzi wcześniej, bo 13. lutego br. trzydziestoletni jubileusz na polu wychowania publicznego, a tym jest Dyrektor naszego gimnazjum p. Trzaskowski, który zacząwszy swój zawód nauczycielski w naszym mieście, oczekiwał się u nas także i swego jubileuszu, który już trzecie pokolenie nasze wychowuje i którego zasługi uznać należy adresem i wspólną uczcią.

Rada miejska poszła dalej od wniosku Dra. Kowalskiego i uchwaliła jednogłośnie nadać p. Trzaskowskiemu obywatelstwo honorowe miasta naszego; zaś wspólną uczcią postanowiono się zająć prywatnie, aby i szersze koło obywatelstwa mogło w niej brać udział.

Po tych uchwałach przyszła nareszcie sprawa przejęcia majątku Strusiny w zarząd miasta pod obrady.

Tę kwestyi wielu z radnych nie pojęło należycie, i dlatego wywiązała się dłuższa dyskusya, i to zawiła dyskusya.

Miasto Tarnów stanowiło przed laty centrum miasta i j. rynek i tak zwane Podwale i Zawale, reszta dzisiejszego miasta, jak przedmieścia Strusina i Grabówka były Gminami dla siebie, a co do danin prawa, propinacyi i wszelkiej jurysdykcyi podlegały dziedzicom dóbr tarnowskich t. j. były poddańcze.

W roku 1845 zawarł ś. p. ks. Władysław Sanguszko z miastem kontrakt, którym za opłatą pewnego kapitału i połowy dochodów propinacyjnych te przedmieścia usamowolnił i na ich wcielenie do gminy miasta Tarnowa zezwolił, to wcielenie zatwierdził w roku 1846 sam Monarcha i odtąd te dwie gminy stanowić miały i stanowiły jedną całość t. j. miasto Tarnów z przedmieściami Strusina i Grabówka.

W roku 1854 zarządził Rząd tak zwaną pożyczkę narodową. Miasto Tarnów z przedmieściami subskrybowało na tę pożyczkę 10.000 zlr. i otrzymać miało na

tę sumę obligi. Tymczasem urzędnik polityczny — nie znający stosunków miasta zapisał subskrybujących Strusinią, jako osobną gminę, i wskutek tego wręczono i i odnośne obligacye w wysokości około 2000 zlr. tej mniemanej gminie Strusina. Ten drobny pozornie fakt dał powód, iż się Strusina za samoistną gminę uważała: rządziła owym majątkiem, do którego jeszcze i kawał gruntu, wreszcie wymurowaną szkołę zaliczyć należy — samoistnie i byłyby te rządy jeszcze dłużej trwały, bo Strusinianie na upomnienie się magistratu złożenia tych obligów do kasy miejskiej odpowiadali oporem i licznemi rekursami, które się aż o najwyższą władzę autonomiczne i rządowe oparły, które jednakoż wszędzie odmowną zyskały uchwałę.

I toby może było nie pomogło, gdyby ekonomiczne stosunki ich nie zmusiły do działania przeciwnego,

Oto Strusinianie wybudowali w roku 1855 szkołę zobowiązali się wspólnie z częścią wsi Chyszowa nauczyciela utrzymywać, ich siły nie wystarczały na to i poczęli wybierać niby to składki, które sięgały aż w miasto, bo Strusina kończy się pod Krakowskim Hotelem, i które były ustawą niedozwolone i tylko dziwnym jakimś sposobem, jak owo oddanie obligacyi znowu przez któregoś urzędnika zaprowadzone. Tem składkom oparli się mieszkańcy, a przedewszystkim Dr. Kaczkowski i takowe zostały, jako składki niedozwolone i prywatne zakazane — a gdy na dobitkę tego Rada szkolna krajowa ze szkoły Strusińskiej zrobiła szkołę 3 z projektem przeistoczenia téżże na 4ro klasową z kierownikiem i kilku nauczycielami, spostrzegła się Strusina, iż miasto płaci rocznie na samych nauczycieli tyle ile ich cały kapitał zakładowy wynosi, że zrobiono ulice i z gruntu je zasutrowano, co téż tyle wynosi, ile ich cały ten niby majątek gminny; wniosła w tych dniach podanie, iż owe obligi do kasy miejskiej złoży pod warunkami wypłaty z ich procentów sumy 200 zlr. za postawiony w naszej katedrze ołtarz, dotrzymania kontraktu dzierżawy szkotnika i w ogóle gruntów do majątku tego należących, jak niemniej z przestroga, niepozbywania tych obligacyi.

Otóż ta prośba podpisana niby przez delegatów jako reprezentantów Strusiny dała powód do przewlekłej dyskusyi, która Strusinią pojęcia jeszcze bardziej pomięszała.

(D. n.)

W roku 1863.

FRAGMENT POWIEŚCI,
osnuty na tle współczesnych wypadków,

przez

Kazimierza Burzyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Do sali wnoszą spore wiązki słomy i rozściełają na pięknej posadzce.

W tej to sali zakwaterowano Gewaltigierów.

Sen pod dachem udał się smacznie, a ogół projektował długi wypoczynek po uciążliwych trudach.

Od rana pluton Cietrzyńskiego trzymał warty w pałacu.

Młody Żuaw kończył właśnie dwie godziny kolejowej straży, gdy do drzwi sztabowych, których pilnował, zbliżył się żyd rudy z batożkiem w ręku, w obłożonym chałacie. Żyd był wysokiego wzrostu, trzymał się prosto, a oczy błyskały mu dziwnie. Tosiowi zdało się, iż go spotyka nie poraz pierwszy.

Żyd przysunął się do drzwi.

— „Nie wolno!“ — zawołał szyldwach.

Żyd uśmiechnął się. — „A jak się pan odmienił!“ dodał.

— „Wcale panu do twarzy w tém żuawskim mundurze!“

— „Nie wolno!“ powtórzył Antoni, który poznał woźnicę z za Wolskiej rogatki.

Służba nie druzba — szyldwach nie rozmawia. —

— „Dobrze, dobrze,“ — odparł żyd.

W téj chwili nadszedł jeden z wyższych oficerów.

— „A, jak się masz rudy?“ i wprowadził izraelitę do pokoju.

Oficer wyższy i rudy człowiek zaczęli żywą rozmowę.

Przez drzwi, nieszczelnie zamknięte, szyldwach choć słów dobrze nie słyszał, widział co się dzieje.

Rudy siadł na krześle i zdjął perukę, z dna takowej wyjął cienki papier bitym zapisanym charakterem. Taż sama operacya odbyła się z wąsami i z brodą.

Tym razem nie był to rudy żyd, ale przystojny człowiek.

Ciemne włosy, ostrzyżone krótko, nadawały mu marsowatej miny, mały wąsik czernił się wybitnie, oczy czarne jak węgle patrzyły śmiało.

Sliczny człowiek spostrzegł się w dużem lustrze, śnać nie widział takim się już dawno, gdyż uśmiechnął się z zadowolenia. Poprawił chałat; byłby poprawił mankiety, ale ich nie było. —

Wyższy oficer czytał z zajęciem. Gdy skończył, przyjrzał się oddawcy depesz.

— „Wiesz co?“ zawołał, — żeby cię przed parę tygodniami z tym rudym zarostem nie widział nigdy bym się nie domyślił w Icku Faierharze — pięknego panicza.“ —

— „Przeczytałeś wszystko?“

— „Przeczytałem, — idę do Dyktatora.“

— „Z bogiem! Ale pomóż mi pierwój nalepić brodę i perukę.“ —

Za chwilę sliczny człowiek został znów rudym żydem.

— Teraz mi weselęj nie tak blisko stryczka. Żegnam Cię! będę na dziedzińcu, bo tu może są szpiegi, to bym się ładnie wykierował. Mam ze sobą kramik — pójdę sprzedawać.“ —

Poprawił pejsy przed zwierciadłem i odszedł.

W tym momencie Toś zmieniony z warty.

Rudy powracał do kramiku.

Cietrzyński stał koło żydowskiej szkapki.

Icek Faierhar podał mu rękę. — „Oóż, jak się dalej peregrynowało?“ — zapytał.

— „Nie źle. A pan; jadłeś kolację w angielskim hotelu?“

— „Jadłem, ale sam.“

— „Dla czego?“

Bo ten niegodziwiec „cedził Icelę z flegmą“ uciął mi figla, za którego w swoim czasie upomnę się. —

— „Jakiego?“

— „Dał się złapać i powiesić.“

— „A! to okropne!“

— „Ba! każdemu może się zdarzyć.“ Sliczny człowiek zaczął poprawiać usilnie stojący kołnierzyk żydowskiej kamizelki.

— „Każdemu!“ — odparł Cietrzyński, częstując cygarem. — Zawsze to nieprzyjemnie.“

— „Nie dalej jak mnie. Ot, widzisz pan, coś mnie bardzo pod gardłem łaskocze. To zły znak.“

— „Nic panu nie będzie! Lepiej, jeżeli wracasz do Warszawy, to wyrządź mi łaskę.“ —

— „Jaką?“

— „Weź list do znajomych.“

Sliczny człowiek uśmiechnął się. — „Do twojej? czy zgadłem?“ —

— „Zgadłem.“

— „Jeżeli tak, to, choćbym miał dyndać, wypełnię.“

— „Dzięki.“ —

— „Siadaj pan i pisz! pięknie, ogniście! ale krótko.“ —

Toś nie posiadał papieru i pióra. Pobiegł więc szybko do przyjaciela Gewaltigiera, który w téj chwili opuszczał portretową salę.

— „Chciałem prosić“ rzekł Cietrzyński.

— „A co?“

— „O papier i pióro.“

— „Służę“ rzekł, wracając do stołu i podając mu takowe.

— „Gdzie to Pan Bóg prowadzi?“

— „Kazano mi wziąć dziesięciu strzelców na wóz i ruszać po jakies konie. Trzymajcie się kupy, — dodał Litwin, — dziś Wtorek, a Wtorek w naszym obozie bez bitwy nie bywa. Do widzenia!“

— „Do widzenia.“

Żuaw zabrał przybory do pisania i udał się na grunt neutralny.

List był nie długi, lecz pełen serca i myśli Cietrzyński kończył poglądem na chwilę obecną i na ludzi. — „Byłem w ogniu, (pisał on), widziałem, jak ludzie za sprawę wolności umierają. I zdaje mi się, że raz się jęj poświęciwszy, tylko dla niej, pod jakimi by ona przedstawiała się

formami i kogo by nie dotyczyła, dla niej, powiadam, każdy z nas pracować winien.“ —

Skończył list złożył go starannie wręczając, szepnął adres pośrednikowi. Śliczny człowiek uściśnął Żuawa za rękę, uśmiechnął się wesoło i odszedł.

Cietrzyński tego dnia był weselszy niż zwykle. Nacia kochana jego Nacia, pierwszą odbierała wiadomość.

Jakeśmy powiedzieli, był to wtorek.

Między godziną drugą a trzecią do głównej kwatery na spienionym koniu gnał Litwin Gewaltigier, a za nim wóz i 10ciu strzelców.

Zaledwie zeskoczył z siodła i zdał raport, gdy okrzyk — „Do broni!“ poruszał wszystkich.

Czoła kolumn rosyjskich, okazały się na przeciwniej stronie Chrabrza.

Zebrany oddział powstańczy ruszył ku wsi Zagościowi drogą prowadzącą przez most na rzece Nidzie w samymże Chrabrzu, a dalej przez bardzo długą groblę.

Za palisadami pałacu Wielopolskich pozostali Żuawi, teraz, jak zawsze, pierwsi wystawieni na niebezpieczeństwo.

W krótkce dano im rozkaz cofania się za masą oddziału, poleciwszy spalić most na Nidzie, dla zabezpieczenia się od napadu.

Dzielna komenda Rochebruna zabierała się do dzieła. Już ogień gorzał na moście, gdy od strony Kżyzanowic pokazały się w wielkiej ilości szare szeniele pieszych żołnierzy a za nimi jazda i artylerya.

Wsi, Kryzanowice, Chrabrz i Zagość stanowią trójkąt, którego podstawę nieco łukowatą formuje droga od Chrabrza do Zagościa; wierzchołek więc Kryzanowice, Nida bok lewy (stojąc frontem ku Kryzanowicom z drogi Chrabrza Zagość, a droga Zagość — Kryzanowice bok prawy, z kąd postępowały nowo przybyłe kolumny rosyjskie i po tej stronie wznoszą się góry.

Gdy płomień ogarnął suche belki mostu, tak ze przeprawa dla pierwszych oddziałów nieprzyjacielskich została utrudnioną, wtedy na rozkaz Żuawi opuścili zajęte stanowisko, cofając się ku Zagościowi do głównej siły.

Od strony Kryzanowic silny poczet dragonów odłączył się i postępował kłusem za Żuawami. Do-nośna komenda rozległa się, rozkazując formacye. Naprzód dragoni rozwinęli front. Znow tenże sam potężny głos zagrzmiął: —

„Sabl! won! rysju marsz!“

Dragońskie konie zabuczały po polu, ciężka stal szeleści po nad głowami. — Kawalerya rosyjska rzuciła się do szarży. —

— „Pułkowniku, a kropnąć do nich!“ krzyknął Litwin Gewaltigier.

— „Stać, wiara!“ zawołał Rochebrun.

— „Ognia rotami, pal!“ —

Wiara stanęła jak wryta i z ogorzalych rąk modnych paniczów posypał się ogień gęsty, szczery, prawdziwy Żuawski ogień. —
Widząc twarde front bagnetów, dragoni osadzili konie, zdjęli karabiny z kruczków i plunęli cłowiem.

W tem koń Rochebruna podskoczył gwałtownie i padł nieżywy ugodzony kulą.

— „La vilaine bete,“ mruknął Francuz, stojąc pieszo przy swoich. —

Dwa działa, pędząc w galop, przejechawszy nieco za wysokość frontu dragonów, stanęły.

Artylerzyści odprzodkowali szybko i grad kul karabinowych i armatnich świszczał przeraźliwie, nad drużyną Rochebruna.

Ogień jednak niebył celny. Pociski przelatowały po nad głowami. —

Rochebrun odezwał się do Gewaltigera — „Jedź pan do sztabu po dalsze rozkazy.“

Brudny szpak zwrócił się na miejscu i pognał z kopyta k Zagościowi.

W tej wsi spotkał Litwin Jenerała Jeziorańskiego.

Jenerał jechał spokojnie. Bitwa nie wywierała na nim wielkiego wrażenia. Snać dym prochu nie krztusił jeźdźca.

Jeziorański skinął na Litwina. —

— „Żuawi mają cofać się odstrzeluwając się rzekł — „a jakże się trzymają?“

— „Dobrze.“

— „Nie wątpię. — Lec pan!“ —

Siwy koń, party ostrogami, mknął wśród gradu kul.

Przed wsią rozsypany łańcuch strzelców powstrzymywał ogień Żuawów.

Noc zachodziła, gdy strzały ustały.

Oddziały, połączywszy się bez wytchnienia, przeszedłszy przez Zagość pomaszerowały dalej. Po kilku godzinach drogi wojsko powstańcze wstrzymanem zostało.

Szukano przewodnika.

Ciemność była tak głęboka, iż jeden drugiego widzieć nie mógł. Zimny wiatr przeszywał do kości i najlepsze ubranie nie mogło ochronić od tych lodowatych powiewów. Kawalerzyści zlazili z koni, by choć w części zasłonić się improwizowanym parawanem.

Po całodziennym boju, stojąc na tym zimnie i w błocie przez dwie godzin prawie, biedni żołnierze drżeli. Zęby stukały głośno. Człowiek cierpiał za wiele, by zwierzęce instynkty u niektórych nie wzięły góry.

Krzyki i sarkania ponuro przebiegały szeregi.

Tymczasem sztab, wywiadziawszy się co potrzeba i wypiszy herbatę, wyruszył w drogę. I cały oddział pociągnął dalej.

Po dwóch lub trzech godzinach marszu znów zatrzymano kolumny, — znów zasięgano języka.

Teraz jednak znużenie, przechodzące siły wielu obracało się w dziką rozpacz lub w niemowlęcy płacz.

Okropny to widok gromady zgłodniałych ludzi zmęczonych do ostateczności, gdzie poczucie człowieczeństwa zaczyna się zacierać.

Nie jeden padł w błoto, mówiąc, że woli, żeby go zabili, niż co ma się tak męczyć.

Obok Antoniego Cietrzyńskiego na ziemi legł kosynier.

Toś trącił go nogą — „Wstań bracie!“ — rzekł, — cóż robić..

Wojna nie przelewki.“ —

— „Nie pójdę. Lepiej, niech mnie zamordują.

(C. d. n.)

Podział ziemi.

(Z Szyllera.)

„Zabierzcie świat ten!“ rzekł Jowisz z promienną
Twarzą do ludzi; „on waszą własnością —
W wieczne dziedzictwo daję wam go, lenno;
Tylko go dzielcie z braterską miłością.“

Wszystko, co ręce ma spieszy, by w porze
Stanąć; i starzec krząta się i młody;
Szlachcic za zwierzem ugania po borze
A rolnik wszystkie zabrał ziemiopłody.

Kupiec pszenicę w spichlerzach zgromadza,
Opat wybiera co najlepsze wina;
A król gościńce i mosty zagradza
„Do mnie należy, woła, dziesięcina.“

Już było dawno po świata podziale,
Przyszedł poeta, szedł z dalekiej strony;
Ach! już na ziemi nic nie ujrzał wcale,
Każden zakątek był już zawłaszczony.

Więc o mnie tylko zapomnieliś Panie,
O najwierniejszym synie twojim — biada!
Wybuchnął w głośnie skargi, narzekania
I przed Jowisza tronem na twarz pada,

„Skoroś w krainie błdził ideałów,
Rzekł Jowisz, czemuż wszczynasz ze mną kłótnie!
Powiedz, gdzie byłeś w godzinie podziałów?“
„Jam był przy Tobie“ — rzekł poeta smutnie.

„Jam w Twém obliczu wzrokiem touął cały,
Uchem niebiosów Twych harmoniem badał;
Przebacz duchowi, że blaskiem Twój chwały
Zaślepił, to co ziemskie jest, postradał!“ —

„Ziemia rozdana, rzekł Jowisz, co począć?
Jesień, jarmarki i łowy nie moje,
Ilekroć zechcesz ze mną w niebie spocząć,
Zawsze ci niebios otworzę podwoje,“

W. S.

Na zwiady!

(Epizod z roku 1831.)

Z opowiadań Krakusa skreślił i jego pamięci poświęca

Łabędź.

I.

Krakowiacy jadą po litewskiej ziemi,
— Ani konik nie rzy... zda się, że bosemi
Podkrowami strząsa z traw perelki rosy;
Pewnie Moskwa blisko... lecz nie konik bosy!
— Ani miecz nie brzęknie w pochwie zaczajony,
— Ni krakowiak budzi litewskie zagony, —
Sześciu było jeźdźców, a siódmy na przodzie
Manowcami zwiady pod mastecką wiedzie,
A po minie poznasz, że cel ich jest taki:
Wytropić Moskali, i zwiedzić ich szlaki...

Na rozstajnej drodze męka Boża stoi
Kto w krakowskiej zbroi, Moskwy się nie boi —
Lecz krew droga w kraju... więc jeden z wąsali
Wysunie się naprzód, by zliczyć Moskali.
Do przedmieść dojeżdża, i jeszcze nie staje,
Lecz szablą wywija, i znak reszcie daje —
— Śmiało więc z kopyta Krakowiacy ruszą,
I pieśń drga na uściech, zapal wstrząsa duszą;..

II.

Jak w niedzielę rano, tak na rynku gwaro,
Starców, kobiet, dzieci, a wszystkich aż czarno....
„Pewnie Moskwa umkła“ Krakowiacy mruczą,
„Niechże się umykać zawczasu nauczą“...
Jeszcze z wszystkich ognisk dobrze się kurzyło,
Ale ni jednego Moskala nie było. —
— Szumi wiatr, szumi wiatr, kłosy zboża chyli,
I Krakusom miny zrędyły w jednej chwili. —

Wszystkie dzwony w mieście na gwałt uderzyły,
By obudzić uczucia, co się w sercach kryły —
Starcy czapki zdjęli, lzy im kapią z oczu,
A kobiety w rańtach lzy kryją w uboczu,
I dzieci na rękach niosą ku Krakusom,
By zachować pamięć — wrażeń wpoić duszom.,,
I wszystko, co żyło, otacza ich w koło,
I wta i pyta, i raczy wesole...
— Płynie woda płynie, i ku morzu spieszy,
I Krakusy w drodze, więc ich to nie cieszy. —

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł

O nawozie.

W obecnym artykule Gwiazdy przyrzekliśmy czytelnikom naszym wyłożyć prawidła o zakładaniu gnojowni, co też niniejszemu czynimy.

Niektórzy gospodarze twierdzą, że gdzie się znajdzie tęga glina, która gnojówki nie przepuści w głąb ziemi, iż tam dosyć jest wybrać obszerne kwadratowe na dwie stopy od brzegów a na cztery ku środkowi głębokie zagłębienie a z wybranej ziemi zbudować cztery ściany na dwie stopy wysokie, zostawiając cztery ustępy nie podsypane tą ziemią, do wjazdu i wyjazdu, i w te zagłębienia składać wreszcie nawóz według prawideł, jakieśmy w poprzednich naszych wykładach wskazali t. j. przekładając nawóz bydłocy z nawozem od koni, a tę mieszankę, urownawszy, przekładając znowu ziemią, lub pruchnicą.

Wedle naszego widzenia rzeczy jest takie postępowanie zawsze jeszcze niedostateczne; bo nawet i najtwardsza glina przez gnojówkę rozmaka, przy wywożeniu nawozu przerzyna się kołami, robi się błoto; utrudnia wywóz nawozu z obory i marnuje wiele nawozu przez wtłaczanie go w głąb ziemi lub też, gdybyśmy nie chcieli stracić namusielibyśmy go wybrać z ziemią a zagłębienie doszłoby do niezmierniej głębokości. —

Otóż wedle naszych zapatrywań każda gnojownia winna być na dnie swém wyburkowana kamieniem, lub wykładana cegłą, albo nareszcie dylowana drewnianą grubą podłogą, a przy tém postępuje się w ten sposób, iż wybiera się obszerne kwadratowe zagłębienie od wszystkich czterech boków na 1 lub 2 stopy z pochynięcią od wszystkich czterech ścian ku środkowi. Dno tego zagłębienia burkuje się dopiero kamieniem, lub wykłada drzewem albo cegłą, a w samym środku w miejscu najgłębszym buduje się niezbyt głęboką ale obszerną studnię z pompą, do którejby wszelka zbyt uczna gnojówka z nawozu ściekała, i do którejby wszelka woda z dachów i z podwórza podziemnymi kanałami spływała.

Ta studzienka opatrzona pompą służyć winna na to, ażeby cały nawóz po jego ułożeniu; każdego czasu, gdy tego zajdzie potrzeba mógł być skropiony.

Boki tego zagłębienia, zwanego gnojownią, winny być otoczone podwyższeniem, z ziemi, a lepiej jeszcze murem z cegły, pozostawiając w niem cztery niższe miejsca dla wjazdu i wyjazdu wozami. To podwyższenie będzie chroniło nawóz od ścieku wody z dachów i z podwórza, bo jakieśmy rzekli nawóz nie powinien mieć zbyt wilgoci, a za tem żadnej obcej wody, a oprócz tego ściek wszelkiej wody z podwórza i z dachów winien być razem ze zbytnią gnojówką sprowadzony do tej studni, gdyż wszelka woda deszczowa spływając z podwórza tworzy gnojówkę, której żadne gospodarstwo do zbytku mieć nie może.

Nikt też nie powinien żałować kosztu na wybudowanie takiej studni na gnojówkę, której zawsze wypada mieć zapas do polewania, bądź to nawozu w oborze, bądź też gromad kompostu, o których już dawniej mówiliśmy. W tak urządzonej gnojowni należy wyrzucać nawóz z wielką starannością, która na tem polegać winna, aby oprócz przekładania nawozu bydłociego z nawozem od koni, cały nawóz starannie w dzień tyle razy był urownany i ziemią na to przygotowaną przesypany, ile razy takowy z pod inwentarza w oborę wyrzucony zostanie. A ponieważ, jak to z poprzednich wykładów wiemy, wyrzucanie nawozu z pod inwentarza, gdzieby konieczne leżeć powinien do wywiezienia go w pole — uważane bywa jako konieczne się; przeto nie należy nawozu zbyt długo w oborze trzymać, lecz należy go wywozić w pole jak najczęściej, na-

wet w śród zimy, gdyż praktyka wykazała, że nawóz wywieziony w śród zimy, nawet rozmielony, nie traci nic ani z ilości, ani z jakości; i owszem ściąga azot z powietrza i przywłaszcza go roli, przeczco jej dodaje wielkiej produkcyjnej siły.

Skończyliśmy tedy wykład o przechowywaniu nawozu a obecnie przystępujemy do wykładu.

Jak się ma użyć nawozu.

Jużesmy się dowiedzieli przy rozgatunkowaniu ziemi, czyli roli, że jeden jej rodzaj jest cieplejszy, a drugi zimniejszy; tak samo dowiedzieliśmy się z nauki o gatunkach nawozów, że jeden gatunek nawozu więcej, a inny mniej grzeje, lub nawet chłodzi.

Otóż obecnie chodzi o to, aby stósownego gatunku nawozu użyć do stósownego rodzaju roli; a więc:

Nawóz bydłocy jest nawozem chłodzącym, dlatego nie stósowny jest na rolę tęgą a zimną, ale zato tém stósowniejszy na rolę piaszczystą, szczark i czerwono gliniki.

Idąc dalej w tym kierunku wiedzieć potrzeba, że im nawóz jest więcej słomiasty, tém przydatniejszy na rolę ścisłą, słoma zaś w lekkim gruncie nie przyda się na nic.

Nawóz koński jest więcej suchy, grzeje i prędko się rozpłaszcza, wskutek czego dobry jest na rolę ścisłą i zimną, i nie odpowie celowi na roli lekkiej i ciepłej. To też kto posiada lekkie grunta, nie powinien końskiego nawozu jako goły nawóz wywozić w pole; lecz powmien go w gromadach kompostu lub w oborze z bydłocym nawozem przerobić na nawóz chłodzący.

Nawóz owczy jest również nawozem grzejącym i dlatego najskuteczniejszy na rolę tęgą i zimną.

Oba te nawozy t. j. tak koński jak i owczy dla ich ciepłoty lepiej działają pod oziminą, niż pod jarzyną i tak ich też używać należy.

Nawóz przygotowany przez mieszanie ciepłych z chłodzącymi, jako też w kompostach jest skuteczny na każdej roli; szczególnie jednak na lżejszej i ciepłej pod groch, ziemniaki i w ogóle wszelką jarzynę, a to dlatego że jest nawozem chłodzącym, chociaż pierwszy użyty być może i pod oziminę. —

Nawóz roślinny pochodzący z przyoranego lubinu, rzepiku, breczki, grochu, ponieważ jest także nawozem chłodzącym, przydatnym jest tylko pod jarzynę i to na gruntach ciepłych i lekkich,

Jeszcze są inne prawidła, które przestrzegać trzeba przy użyciu nawozów; lecz o tych pomówimy później. —

Kilka uwag o nowej kaplicy PP. Urszulanek w Tarnowie podał Włodzimierz D.

Zgromadzenia zakonne wydalone z Prus osiadłając się w mieście naszym wnoszą w czasach obecnych świątynie, których brak u nas dosyć czuć się dawał. Zgromadzenie PP. Urszulanek ukończywszy swą kaplicę, już otworzyło takową na użytek publiczny. Mała ta świątynka wywołuje ze strony widzów najrozmaitsze krytyki, powołane i niepowołane, wrogie i przyjazne, ale najwięcej dziwacznych i pozbawionych logicznej podstawy. To wszystko skłania nas do wydania oceny tego budynku. Mógłby nam zaraz na początek kto zarzut uczynić, że kościółek ten tak drobny i prawie

pozbawiony danych konstrukcyjnych i motywów sztuki usuwa się już tym samym z pod wszelkiej gruntownej i umiejętnej krytyki. Choćbyśmy i byli tego zdania, umiemy przecież zawsze ocenić dobre ciężki architektury i jego szczerze usiłowania, zwłaszcza gdy weźmiemy na uwagę niezliczone przeszkody i trudności, jakie tu miał do zwyciężenia.

Kościółek PP. Urszulanek zbudowany jest w stylu romańskim, w formie równoramiennego krzyża, inaczej greckim zwanego.

Na przecięciu się naw, podłużnej i poprzecznej umieszczono sygnaturkę, która razi nieco swym nieproporcjonalnie wielkim krzyżem. Kierunek ołtarza ku wschodowi, stosuje się do starochrześcijańskiej tradycji jakkolwiek zlanie się ściśle i spłynięcie niejako apsidy z budynkami klasztornymi prawdziwie niefortunnym było pomysłem, gdyż przez to zewnętrzny efekt budowy wiele ucierpiał. Drzwi główne osłonięto rodzajem przedstonka harmonizującego z całością. Plan budynku nie przedstawia dokładnych kwadratów jak to w budowlu romańskiej wymagać można; usprawiedliwić to da się jednak owym brakiem miejsca i stosownych funduszy, z czem budowniczemu na każdym miejscu walczyć przyszło.

Wnętrze kaplicy nie źle robi wrażenie. Sklepienie z drzewa, naśladowane nie do poznań, jest półokrągłem, żłobiatem w obu nawach i przecina się w krzyżu. Wschodnie ramię tegoż mieści, wiernie zasadom romańskiego stylu, półokrągłe zagłębienie czyli tak zwaną apsidę; jest to miejsce najświętsze, miejsce ołtarza; naprzeciw znajduje się chór z organami, a dołem wchód. Ramię południowe zawiera główne trzy okna dla oświetlenia całości. Okna te są za wielkie i w zbyt wielkiej liczbie nagromadzone na tak małej przestrzeni w stosunku do całego budynku i do wymagań stylu. Styl romański, który jak wiadomo poprzedził styl gotycki w historycznym rozwoju, był stylem przeważnie klasztornym. Stąd okna w kościołach budowanych w tym stylu były wąskie, małe, tak utworzone, że zyskując szerszy otwór ku środkowi ku wnętrzu, a wąski i mały na zewnątrz już tym samym nabięrały cechy zakonnej, pewny tajemniczy urok rozlewając u wnętrza świątyni. Ramię północne budynku wypełniają ganki dla zgromadzenia zakonnego tak, iż małych okien tam umieszczonych prawie nie spostrzegamy z wnętrza.

W ten sposób stało się niejako zadość owej starożytnej tradycji średniowiecznych stylów, które kierunek północy poczytując za uległy wpływom złych duchów, jak najmniej okien tam umieszczały.

Oszklenie okien jest ze wszystkiego najdziwniejszym i najmniej odpowiada wymogom stylu, przeprowadzone jest ono, że się tak wyrazimy, prawdziwie po Tarnowsku, to też ta okoliczność potęgna znacznie ów błąd za wielkich okien. — Powiedział ktoś, że harmonia zupełna i skończona, jakby niebiańska jest tajemnicą wrażenia, jakie wzniesają romańskie i gotyckie katedry. Wielka to prawda, bo jeżeli wprawdzie chrześcijańskiej świątyni wszystko, tj. całe otoczenie i czynność zestrzajać się winno do harmonii z duchem człowieka, ułatwiający w górne sfery na skrzydłach modlitwy, wszystko winno jak najdalej trzymać od niego objawy i wir zewnętrznego świata, winno go zakrywać i niedopuszczać do wnętrza świątyni, — to wielką tu rolę otrzymały niezawodnie okna w budynku kościoła, przez które ten jeszcze najwięcej łączyć się może z światem zewnętrznym. Dla tego to wieki średnie, mistrze w tym względzie, starały się okna kościołów

uczynić nieprzeźroczytymi dla czynności zewnętrznych, aby te wrażeniem swym nie profanowały Bożego przybytku, jakoby tchem śmiertelnym lub widnem nieudolności człowieka.

Stąd poszło, że rozdrabniano szyby okien na bardzo małe kawałeczki przez użycie ołowianych opraw, zapelniano także okna kamiennem rozetowaniem w bardzo pięknych desenjach, lub wreszcie w czystym stylu gotyckim dozwalano wierzącym jakoby w niebo zajrzeć, przedstawiając w przepysznych malowidłach na szkle uwielbione świętych postaci. Okna takie nieprzepuszczające wcale zabarwionego światła nadawały średniowiecznym świątyniom tak niebiański urok i taką potęgę że i najzagorzalsi i fanatyczni, że tak powiemy zwolennicy sztuki Greckiej, wchodząc do takich katedr pomimo wolnie czuli się upokorzeni ową potęgą, wielkością i wzniosłością chrześcijańskiej sztuki, wychodowanej na łonie kościoła. Co więcej, nawet w owej epoce barokka mimo porzucenia witrażów czyli okien kolorowych trzymano się wiernie owego rozdrabniania szyb ołowiem, jak n. p. u nas w kościele Bernardynów było do niedawna. Dopiero gdy prawdziwie nieszczęśliwa, barbarzyńska i niesumienna restauracja naszej katedry, w r. 1826 zdobyła się na obalenie budynków zewnątrz, pomników wewnątrz i zatracenia charakteru gotyckiego w presbyterium, podobano się wprawdzie także i okna zwykle o drewnianych ramach, z wielkimi szybami bez rozetowania i do otwierania jakby w jakiej sali balowej, a nie w kościele.

Oszczędność, ta moda znakomicie się przyjmuje w Tarnowie, głównie dla taniości swój, pomimo iż każdy, nawet najmierzejszy krytyk nazwie ją ślusznie profanacją kościoła. Pomijając bowiem, że w ten sposób kościół nadmiernie jasnym się staje, co mu wiele powagi ujmie i do innych budynków upodabnia, ale chcemy tylko zwrócić uwagę jak to bardzo budującym jest dla modlących się, gdy mimo swój woli przez wielkie i czyste szyby widzą, jak tam w bliskim domu jaka jęmość lub jegomość n. p. z fajką przez okno wygląda i t. p. sceny.

Nie mamy zamiaru zresztą w dalsze jakie zapuszczać się wywody, bo i względy techniczne przemawiają za szybkami w ołowianych oprawach, przytoczymy tu tylko na zakończenie tej kwestyi zdanie bardzo poważnego autora i znawcy w tym względzie, jak się wyraził o katedrze tutejszej: „Katedra wasza, posiada nadspodziewanie wiele warunków, które ją wysoko klasę nakazywałyby, gdybyście je należycie wyzyskali; potrzebaby tu nieco więcej nakładu, a tego wam może brak na razie, zawsze jednak i koniecznie powinniście zmienić okna w tym kościele, choćby na najtańsze zwykle rozetowane z ołowiankami, bo takich jak obecnie nader mało widzieć mi się trafile w mych podróżach; są one pomysłem prawdziwie dziadowskim, zmieniwszy je, niezmiernie upiększylibyście świątynię tę na wewnątrz, a nawet i na zewnątrz, zwłaszcza że to sum nie wymaga.“

(C. d. n.)

List II. z Ameryki.

Wpoprzedzającym liście zaponniałam Ci napisać, jaki tu przemysł w Ameryce prowadzą. Kiedyśmy mieli wyjeżdżać z New-Jorka do New-Street, przybyliśmy zapakowani na kolei. Widząc nas jakiś drab, ze zbliża-